

## SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD PRASY

**Zimowe igrzyska olimpijskie w Pekinie (4-20 lutego 2022 roku) odbędą się bez udziału kibiców spoza Chin – poinformował Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Zapowiedziano też 21-dniową kwarantannę dla niezaszczepionych sportowców.**

To ustalenia środowego spotkania Rady Wykonawczej MKOl, która obradowała wspólnie z delegatami Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego. Ustalono na nim reguły, które mają na celu ograniczyć liczbę infekcji COVID-19 i będą obowiązywać w Chinach zarówno podczas igrzysk olimpijskich, jak i paraolimpijskich (4-13 marca).

„Te zasady powstały po szeroko zakrojonych konsultacjach z międzynarodowymi ekspertami oraz władzami Chin” – zapewniono w komunikacie na oficjalnej stronie internetowej MKOl.

Jak poinformowano, każdy w pełni zaszczepiony na COVID-19 uczestnik imprez będzie zwolniony z kwarantanny, choć będzie podlegał licznym ograniczeniom dotyczącym przemieszczania się. Z kolei ci, którzy szczepionki nie otrzymali, będą musieli po przyjeździe przebyć 21-dniową kwarantannę. Wyjątkiem będą sportowcy, którzy nie mogą zostać zaszczepieni z powodów medycznych – ich przypadki będą rozpatrywane indywidualnie.

Bilety na zawody będą mogli zakupić wyłącznie kibice mieszkający na terenie Chin, którzy do tego spełnią szereg wymagań sanitarnych. Szczegółowe warunki nie zostały jeszcze ustalone, mają zostać opublikowane w listopadzie lub grudniu.

Pandemia COVID-19 doprowadziła do przełożenia letnich igrzysk w Tokio z 2020 na 2021 rok. Z tej imprezy początkowo wykluczono także kibiców zagranicznych, a ostatecznie na areny nie wpuszczano nawet mieszkańców Japonii. (PAP)

**Jakim ojcem był legendarny kardiochirurg Zbigniew Religa i jak to jest mieć ludzkie serce w swojej dłoni, a także o swej punkowej młodości i absurdach polskiego systemu ochrony zdrowia opowiada Mirze Suchodolskiej kardiochirurg Grzegorz Religa w książce „Religa ojciec i syn”.**

Na pytanie: „jakie to uczucie trzymać bijące serce w dłoni?” Grzegorz Religa – po dłuższym zastanowieniu – odpowiada: „No już teraz chyba zwykłe, bo prawie codziennie mi się to zdarza. Nie potrafię tego określić”. „A gdyby się pan postarał: jest niczym trzepoczący w dłoni ptak czy jak kot wyrwyjący się z uścisku?” – nie odpuszcza Suchodolska. „Hmmm... Może bardziej ptak? Ale nigdy się nad tym nie zastanawiałem. W każdym razie czasem jest z nim problem, zwłaszcza że we współczesnej chirurgii dużą część operacji robi się bez zatrzymywania akcji serca, na bijącym, w związku z czym czasami jest tak, że ono się wyrwywa i nam ucieka. Ale w większości przypadków umiemy tak do niego podejść, że ono się dobrze układa w dłoni” – wyjaśnia kardiochirurg. „Uciekło panu kiedyś?” – chce wiedzieć dziennikarka. „Wielokrotnie” – odpowiada lekarz. „I co wtedy?” – docieka ciekawska kobieta. „Łapałem. I ponownie brałem do ręki. Ale na szczęście nigdy nie uciekło mi na podłogę. Podczas zabiegu jesteśmy w rękawiczkach, które też są trochę śliskie i czasami zdarza się, że serce się wymysknie. Daleko nie poleci, na szczęście, w związku z czym krzywda mu się specjalna nie dzieje” – wyjaśnia Grzegorz Religa. Jak widać, mówi prostym, klarownym językiem, nie wdając się – nieprzymuszony – w nadmierne „opisy przyrody”.

Ten krótki fragment dobrze oddaje tempo, charakter i klimat długiego na ponad 250 stron wywiadu – opowieści o ojcu, rodzinie, młodości, pracy kardiochirurga a także fachowej diagnozy polskiego systemu ochrony zdrowia. Pokazuje jednocześnie, że zarówno dziennikarka jak i lekarz nie boją się niemądrych, czy błahych – pozornie – pytań. Ona wie, czego nie wie, a czego chce się dowiedzieć, on wie, co mówi, a gdy czegoś nie wie – nie stara się tego ukryć. Rozumieją się od „pierwszego kontaktu”, co w efekcie sprawia, że książka po prostu „się czyta”.

Mimo raczej konkretnego i lakonicznego języka rozmowy, zdarzają się w niej również momenty poruszające i wzruszające. „Pewien bardzo prominentny kardiochirurg przyszedł do starego i zdradził, że profesor, który

będzie przeprowadzał ten egzamin, założył sobie, że nikt go nie zda. Ale on, czyli rozmówca ojca, zdobył pytania – daje je staremu, żeby mi przekazał. Ojciec kazał mu spier..., czym wzbudził u niego wielkie przerażenie” – Grzegorz Religa wspomina sytuację z czasów swych studiów, chyba już dużo wcześniej „opisaną” przez kultowego Edmunda Niziurskiego w opowiadaniu „Równy chłopak i Rezus” – ten sam klimat, te same zasady, ta sama uczciwość życiowa.

Szkoda w sumie, że taka scena nie znalazła się – bo przecież mogłaby i chyba nawet powinna – w również kultowym już dziś filmie „Bogowie” (2014), wyreżyserowanym przez Łukasza Palkowskiego według scenariusza Krzysztofa Raka.

„Podczas tej naszej nocnej rozmowy padła jeszcze jedna, bardzo ważna, kwestia. Ojciec popatrzył mi w oczy i rzekł: +Pamiętaj jedną rzecz: zawsze będziesz moim synem i nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić+. Ja to rozumiałem tak: on mi nigdy w życiu niczego nie ułatwi, nie zrobi niczego za mnie, natomiast jeśli będę dostawał od kogoś naprawdę niezasłużony wpierdol, to on nie będzie na to patrzył obojętnie. Czyli że jest normalnym ojcem, pewnych rzeczy nie robi, ale też do pewnych rzeczy nie dopuści. Niby to wszystko człowiek wiedział, ale jak się to wszystko usłyszało, to fajnie było” – opisuje Religa junior kolejną scenę, której „zabrakło w filmie”. A która pokazuje, że „dziedziczenie fachu” w wypadku Religów nie jest bynajmniej przejawem nepotyzmu – spotykanego w lukraatywnych profesjach – tylko raczej odradzającej się tradycji rodzinnej.

„Nie miałem żadnego pomysłu na życie. A jako że pochodziłem z rodziny lekarskiej, to stwierdziłem, że zostanę medykiem – bez jakiegoś specjalnego rozważania innych opcji. Na matematykę czy na politechnikę byłem za głupi. Humanistyka? No, czytać książki bardzo chętnie, ale nic więcej. W związku z czym została medycyna. Na szczęście” – wyjaśnia Religa junior Suchodolskiej. Za pierwszym razem się zresztą nie dostał, bo zabrakło mu „punktów”. Żeby je zdobyć, przez rok pracował jako salowy na urologii. W tym samym czasie jego ojciec dokonał pierwszego w Polsce udanego przeszczepu serca.

Kardiochirurg w drugim pokoleniu ma też wiele do powiedzenia na temat absurdów w polskim systemie ochrony zdrowia i robi to bez ogródek. „Jedziemy samochodem z ważnym, amerykańskim gościem, suniemy po granicy między parkiem a szpitalem. A w tym parku pełno ludzi w szlafrokach, spacerują, jarają szlugi. Amerykański kardiochirurg mnie pyta: +Kim są ci ludzie?+. +To pacjenci szpitala+ – odpowiadam. Zapadła cisza. Po chwili on pyta: +Jak to jest możliwe? Skoro oni mogą chodzić po parku, pałają papierosy, to na pewno nie wymagają pobytu w szpitalu. To niedorzeczność, marnotrawstwo jakieś+” – opowiada kolejną „filmową scenę”.

Książka „Religa ojciec i syn” jest bowiem w pewnym sensie swoistym suplementem albo raczej sequelem filmu „Bogowie”. Z nie mniej ważkim przesłaniem. Deklarujący się jako ateista lekarz Grzegorz Religa bardzo emocjonalnie odnosi się do niektórych „osiągnięć” współczesnej medycyny.

„Jestem absolutnym, absolutnym wrogiem eutanazji. Uważam, że to, co się dzieje w części krajów zachodnich – eutanazja na życzenie – jest skandalem. Nie, nie i jeszcze raz nie. Jeśli ktoś chce popełnić samobójstwo, niech wyskoczy przez okno, tylko niech uważa, czy komuś na głowę nie spadnie” – mówi. „Moje postrzeżenie świata pod względem etycznym wynika z kultury chrześcijańskiej. Zostałem w niej wychowany, choć wzrastałem w czasach komuny. No i jestem lekarzem, mam ratować życie, a nie je odbierać. Tak widzę i oceniam świat, więc na pewne rzeczy się godzę, na pewno jednak nie godzę się na taką absolutną wolność, jaka jest w tej chwili postulowana przez niektórych” – podsumowuje rozmowę z Mirą Suchodolską dr nauk medycznych kardiochirurg Grzegorz Religa.

Książka „Religa ojciec i syn” opublikowana nakładem Wydawnictwa Czerwone i Czarne dostępna w księgarniach od środy. (PAP)

Paweł Tomczyk

**W 2020 r. z przyczyn sercowo-naczyniowych zmarło w Polsce o 17 proc. więcej pacjentów niż rok wcześniej. To największy przyrost zgonów wśród innych chorób przewlekłych w czasie epidemii COVID-19 – podkreślają eksperci cytowani przez Rynek Zdrowia.**

Podczas czwartkowej konferencji prasowej w ramach 25. Międzynarodowego Kongresu Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego specjaliści tej dziedziny w Polsce omówili obecny stan kardiologii i jej przyszłość w Polsce.

Zaprezentowany został też raport „Polska kardiologia w 2021 roku”, przygotowany przez prof. Jarosława Kaźmierczaka, konsultanta krajowego w dziedzinie kardiologii.

Z raportu wynika, że obecnie w Polsce jest ok. 4 tysiące kardiologów, czyli 104 na 1 mln mieszkańców. Docelowo potrzebnych 110 kardiologów na 1 mln mieszkańców. W trakcie specjalizacji z kardiologii jest obecnie ok. 800 lekarzy.

Niestety, są regiony, w których dostęp do kardiologów jest bardzo utrudniony, ponieważ ich „rozmieszczenie” nie jest równomierne

– informował prof. Jarosław Kaźmierczak.

W 2020 r. w porównaniu z rokiem 2019 r. odnotowano aż 17-procentowy przyrost zgonów z powodu chorób sercowo-naczyniowych. Jest to największy wzrost śmiertelności spośród innych chorób przewlekłych. Z danych NFZ wynika, że w 2019 r. wystąpiło w Polsce ok. 103 tys. ostrych zespołów wieńcowych, w tym 78,6 tys. zawałów serca.

Raport wskazuje, że z powodu epidemii koronawirusa w roku 2020 odnotowano o 14 proc. mniej pacjentów z zawałem serca przyjmowanych do pracowni kardiologii interwencyjnej. Największy spadek był w kwietniu 2020 r – 38 proc. (wobec roku 2019).

– Epidemiologia nie uzasadnia oczywiście tak znacznego zmniejszenia liczby pacjentów, którzy zgłaszają się do kardiologa. W czasie pandemii dwukrotnie wzrosła liczba pacjentów, którzy trafiali do szpitala dopiero po 12 godzinie od objawów zawału serca. Niestety, wielu chorych nadal nie korzysta w odpowiednim czasie z pomocy kardiologicznej – komentował, cytowany przez Rynek Zdrowia, prof. **Jacek Legutko**, sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, dyrektor Instytutu Kardiologii UJ CM w Krakowie.

Profesor przypominał, że na ponad 67 tys. tzw. nadmiarowych zgonów w 2020 r. (w porównaniu z rokiem 2019) aż 16 tys. spowodowanych było chorobami sercowo-naczyniowymi.

Podczas czwartkowej konferencji kardiologzy wyliczali przyczyny tego stanu rzeczy. Poniżej najważniejsze z nich: ograniczenie planowych przyjęć w szpitalach, zamknięcie gabinetów lekarskich (POZ, AOS) i przejście na porady wyłącznie zdalne, lęk pacjentów przed wzywaniem pogotowia ratunkowego i hospitalizacją ograniczenie wysiłku fizycznego związane z pozostawaniem w domu.

Źródło: Rynek Zdrowia

**Tomasz Cukiernik, autor właśnie wydanej biografii redaktora Stanisława Michalkiewicza, opowiada, jak powstawała książka i z jakimi przeciwnościami musiał się zmagać.**

**– Skąd pomysł na napisanie biografii redaktora Stanisława Michalkiewicza?**

– Wiele osób uważa, że to wybitna postać i – mimo że nadal żyje – to już dawno powinna mieć swoją biografię. Jestem podobnego zdania, tym bardziej że życie Stanisława Michalkiewicza obfitowało w wydarzenia, które warto zachować dla potomności. Na dodatek wszystko działo się na tle zmieniających się czasów, co miało na niego niebagatelny wpływ. Jako jego biograf nie jestem osobą „z ulicy”. Od lat piszemy do tych samych periodyków i zdarzało się, że braliśmy udział w tych samych konferencjach jako prelegenci. Pan Stanisław mnie znał dużo wcześniej, zanim zaproponowałem mu napisanie biografii, a mimo to początkowo nastawiony był sceptycznie do tego pomysłu. Na szczęście udało mi się go jakoś przekonać. Mało tego – z efektu sam jest bardzo zadowolony.

**– Skoro jest zadowolony, to czy czasem nie wyszła z tego nie biografia, a hagiografia?**

– Zdecydowanie nie! Po pierwsze, pisząc ją, starałem się być obiektywny, choć nie zawsze było to łatwe z uwagi na postać samego bohatera, który jest osobą raczej przyjazną i charakteryzującą się wielką pogodą ducha. Mimo to znaczną część książki zarezerwowałem dla jego adwersarzy. Cytuję sporo ich niewybrednych wypowiedzi i opinii na temat Michalkiewicza, jak na przykład Jasia Kapeli czy Konrada Dulcowskiego, prezesa Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych oraz oczywiście słynnej pani Kasi. Przedstawiam ich punkt widzenia na wiele spraw spornych. Jednym z moich rozmówców był śp. dr Jerzy

Targalski, który choć szanował Michalkiewicza za jego walkę o lustrację, to sam zarzucał mu, że jest ojcem duchowym orientacji prorosyjskiej w Polsce. Bo Pan Stanisław to także postać kontrowersyjna, która wywołuje emocje. Po drugie, choć przekazałem mu całą książkę do autoryzacji, to poza poprawieniem drobnych błędów nie ingerowałem w treść, nawet tę najbardziej mu nieprzychylną. W efekcie nie musiałem usuwać żadnego z wątków. To pokazuje, że człowiek, który już ponad pół wieku walczy z cenzurą, jest w tym konsekwentny, także kiedy chodzi o jego osobę.

**– W jaki sposób powstawała książka? Skąd źródła? Jak długo to trwało?**

– Pomysł pojawił się na początku 2020 roku. Redaktora udało mi się do niego przekonać na wiosnę, ale z uwagi na koronawirusa po raz pierwszy w tej sprawie spotkaliśmy się w połowie czerwca. Materiały do biografii zbierałem cztery miesiące: w archiwach IPN, UPR czy w domowych archiwach Janusza Korwin-Mikkego, Andrzeja Czumy i Mariana Miszałskiego. Wszyscy oni przyjęli mnie bardzo serdecznie, chętnie pomagając. W bibliotekach przeglądałem archiwalne numery „Zielonego Sztandaru” i „Najwyższego Czasu!”, w których to pismach redaktor pracował przez lata. Udało mi się dotrzeć nawet do ksiąg parafialnych na Wileńszczyźnie z czasów carskich, gdzie znajduje się informacja o urodzeniu i chrzcie ojca Stanisława – Stefana Michalkiewicza. Korzystałem też z wcześniej niepublikowanych wywiadów z Michalkiewiczem, przeprowadzonych przez dziennikarza Marka Dłużniewskiego oraz prezesa KoLibra Karola Handzla. Ten ostatni napisał książkę, która nigdy nie została wydana, a dzięki biografii jej fragmenty ujrzały światło dzienne. Ponadto przeprowadziłem rozmowy z ponad setką osób, które blisko go znają prywatnie, z działalności publicystycznej czy politycznej. Następnie książkę pisałem przez dwa i pół miesiąca. Skończyłem w sylwestra 2020 roku. Najwięcej czasu (dużo więcej niż planowałem) zajęło mi przygotowywanie jej do wydania – głównie z powodu niesłowności niektórych ludzi, z którymi współpracowałem. Sami sobie wyznaczali terminy, a potem ich nie dotrzymywali. Jeden ze składaczy umówił się na termin przygotowania okładki i do dzisiaj nie odbiera ode mnie telefonu. Nie rozumiem, jak tacy ludzie prowadzą swoje małe biznesy. Teraz mam problem z terminowym zrobieniem e-booka. W międzyczasie oczywiście wprowadzałem dodatkowe poprawki i uzupełnienia, a także postarałem się o zilustrowanie książki ponad 200 zdjęciami, najczęściej nigdzie wcześniej niepublikowanymi. Sam – mimo olbrzymiej jej objętości (prawie 500 stron) – przeczytałem książkę kilkanaście razy, za każdym razem korygując jakieś błędy.

**– Bo Pan nie tylko napisał, ale i sam wydał tę biografię...**

– Tak. Wydaje mi się, że właśnie z powodu braku doświadczenia w wydawaniu książek, a przez to braku właściwych kontaktów, miałem te problemy. Dobrymi radami pomógł mi natomiast mój znajomy Stanisław Pisarek z wydawnictwa Stapis. Ale nie żałuję, bo dzięki temu od początku do końca jestem w całości sam odpowiedzialny za efekt w postaci tego dzieła, dostępnego w sprzedaży od 1 września. Książka ma dokładnie taki kształt, jakiego oczekiwałem. A zależało mi na tym, by była dopracowana w każdym szczególe także jeśli chodzi o formę – gruba okładka, biały papier, kolorowe zdjęcia i z pierwszych opinii czytelników wynika, że także im się podoba. A to jest najważniejsze.

**– Czy były jakieś inne problemy przy zbieraniu materiałów i pisaniu książki? Czy wszystkie osoby były chętne do rozmowy?**

– Większość rozmówców chętnie udzielała odpowiedzi, ale nie zawsze tak było. W związku z tym mam co najmniej trzy rozczarowania. Po pierwsze, nie chciał ze mną rozmawiać i bez podania przyczyny rzucił telefonem jeden z pierwszych wydawców Stanisława Michalkiewicza Józef Jakubowski, właściciel rzeszowskiego wydawnictwa Dextra. Po drugie, mimo wielokrotnych prób kontaktu telefonicznego i mailowego nie udało mi się porozmawiać z nikim z Radia Maryja, z którym Pan Stanisław związany był przez kilkanaście lat, więc jest to istotny wątek. Ojciec Tadeusz Rydzyk poprzez swojego sekretarza odmówił. Szkoda, bo mógłby wyrazić swoje stanowisko na temat redaktora i ich kilkunastoletniej współpracy. Bez tego – pozostały domysły. Podobnie nie odbierał ode mnie telefonu, nie odpowiadał poprzez sekretariat ani nie odpisywał na maile dr ojciec Zdzisław Klafka, rektor Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, gdzie Michalkiewicz wykładał przez wiele lat. A mi chodziło jedynie o jakikolwiek komentarz na temat współpracy uczelni z redaktorem. Oczywiście osoby wymienione nie musiały udzielać mi wywiadu, a mogły to zrobić wyłącznie ze swojej dobrej woli, jednak inaczej było w trzecim przypadku. Otóż Ministerstwo Sprawiedliwości – wbrew ustawie o dostępie do informacji publicznej – nie udzieliło mi odpowiedzi na moje zapytanie prasowe. Chodziło o słynny list Świątowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego, o którym wielokrotnie wspominał Stanisław Michalkiewicz, a jego

oponenci twierdzili, że taki list nie istnieje. W szczególności dr Zbigniew Kękuś – na podstawie w pewnym sensie zmanipulowanej odpowiedzi Ministerstwa Sprawiedliwości (co wyjaśniam w książce) – niezgodnie z prawdą utrzymywał, że żaden list od Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego do resortu nie wpłynął. To nie jest prawda. List wpłynął, tylko nieco wcześniej, o czym resort nie raczył dra Kękusia uczciwie poinformować. W biografii Michalkiewicza czytelnicy znajdą skany całego listu, bo udało mi się do niego dotrzeć inną drogą. Z czego wynikało takie zachowanie biura prasowego ministerstwa? Nie wiem.

**– Pisząc książkę, musiał Pan sporo podróżować...**

– Ponieważ nie mieszkam w Warszawie, kilka razy musiałem jechać do stolicy, choćby po to, by rozmawiać ze Stanisławem Michalkiewiczem, ale i z innymi osobami. Latem 2020 roku wraz z redaktorem udałem się też na Lubelszczyznę, gdzie się urodził, spędził dzieciństwo, młodość i czasy studenckie. Archiwum UPR znajduje się z kolei w rękach obecnego prezesa tej partii Bartosza Józwiaka, więc musiałem jechać do Wrześni pod Poznaniem. Z kolei dzięki uprzejmości dra Grzegorza Waligóry z IPN Wrocław, udało mi się dotrzeć do Adama Wojciechowskiego, który był jednym z liderów Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. To właśnie w tej jednej z największych organizacji antykomunistycznych i niepodległościowych Michalkiewicz rozpoczynał w 1977 roku swoją przygodę z konspiracją. Byłem w jego domu w jednej z podkieleckich wsi, gdzie gospodarz ze szczegółami opowiedział mi o tamtych czasach i działalności redaktora. W biografii opublikowałem zdjęcie, na którym trzyma swoją książkę pt. *Alfabet 44*. Jednym z jej bohaterów jest Stanisław Michalkiewicz.

**– Czy był Pan czymś pozytywnie zaskoczony przy pisaniu książki?**

– Ludzie, których o to poprosiłem, chętnie i za darmo udostępniali mi swoje zdjęcia do książki. Dzięki temu czytelnik nie tylko przeczyta, ale i zobaczy, jak wyglądały wojaże redaktora po USA, Kanadzie, Australii czy Europie, ale i po Polsce. Chciałem też umieścić fotografię klubu nocnego Chez Raspoutine w Paryżu, w którym w młodości pracował Stanisław Michalkiewicz. Bo jeden z rozdziałów biografii opisuje jego wyjazdy na saksy do Francji w latach 70. i 80. W związku z tym napisałem do tego nadal istniejącego klubu maila z pytaniem, czy mogę wykorzystać jedno z ich zdjęć zamieszczonych na ich FB. Nie robiłem sobie dużych nadziei, więc zaskoczeniem była dla mnie bardzo szybka odpowiedź z prośbą, żebym przesłał fragmenty książki dotyczące klubu, co niezwłocznie zrobiłem. Wkrótce uzyskałem odpowiedź, że to fajna historia i dostałem nie tylko darmową zgodę na wykorzystanie zdjęć, ale także ofertę przesłania kilku fotografii w wysokiej rozdzielczości do wyboru. Jedna z nich została opublikowana w biografii. Nie udało mi się natomiast zdobyć zdjęć z protestów feministek, które trzymały transparent „Przeproś Kasię!”. Trzy osoby, do których się o to zgłosiłem, nie reagowały na mój kontakt. Ostatecznie Anna Wilowska za darmo udostępniła mi świetne zdjęcie z takiego protestu pod księgarnią Surcum Corda w Poznaniu. Nie ma na nim co prawda transparentu „Przeproś Kasię!”, ale ta pięknie wykadrowana fotografia, która została opublikowana w książce, przedstawia kilka zaciętrzewionych feministek, co również jest znakiem czasów, w których przyszło żyć Stanisławowi Michalkiewiczowi.

**Caritas Polska pomaga wszystkim bez względu na pochodzenie, religię, czy kulturę, ale działa w granicach istniejącego w Polsce prawa – powiedział w czwartek dyrektor Caritas Polska ks. dr Marcin Iżycki odnosząc się do sytuacji na granicy z Białorusią.**

„Jeżeli będzie taka możliwość, oczywiście udzielimy pomocy uchodźcom” – powiedział podczas konferencji prasowej poświęconej obchodom 107. Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy dyr. Caritas Polska, pytany o możliwość pomocy dla uchodźców na granicy z Białorusią.

Is. Iżycki poinformował, że był na miejscu wraz z dyrektorem Caritas Białostockiej, gdzie spotkał się także z kierownictwem Straży Granicznej. „Rozmawiałem z proboszczami parafii terenów przygranicznych. Wczoraj też rozmawiałem ze Strażą Graniczną. Nie mamy możliwości przyjazdu tam. Mogą tylko wjechać osoby, które mają specjalne pozwolenie – to są zazwyczaj rodziny mieszkańców oraz księża, którzy są proboszczami parafii będących w pasie objętym stanem wyjątkowym” – wyjaśnił dyr. Caritas Polska.

„Stoimy i czekamy na sygnał” – dodał. „Dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej jest na bieżąco z kapłanami posługującym na miejscu. Jeżeli będzie taka możliwość, oczywiście udzielimy pomocy” – oświadczył ks. Iżycki.

Poinformował, że Caritas Polska jest także cały czas w kontakcie z Caritas Białoruś. „Oni też nie mogą tam dojechać. Wiem, że był Czerwony Krzyż Białoruski, ale Caritas nie została tam zaproszona” – zauważył ks. Iżycki.

Podkreślił, że Caritas Polska pomaga wszystkim bez względu na pochodzenie, religię, czy kulturę, ale – jak zaznaczył – „działa w granicach istniejącego w Polsce prawa”. „Pomagamy w ośrodkach zamkniętych dla uchodźców prowadzonych przez Straż Graniczną” – powiedział dyrektor Caritas Polska. Poinformował, że zostało tam wysłanych już kilka transportów z niezbędnymi produktami.

We współpracy z Caritas Archidiecezji Białostockiej oraz proboszczem w parafii w Usnarzu Górnym Caritas przekazała darowizny w postaci: koców, termosów, odzieży i żywności” – poinformowała PAP Caritas Polska.

„Dla dzieci cudzoziemskich przebywających w wybranych ośrodkach dla cudzoziemców w Lininie pod Warszawą i Czerwonym Borze przekazano także plecaki i wyprawki szkolne” – dodano.

Łącznie na pomoc przeznaczono blisko 140 tys. zł. (PAP)

Autor: Magdalena Groniek